



## NIE WYMAGAM BOHATERSTWA, TYLKO PRYZWOITOŚCI

Z Władysławem Frasyniukiem rozmawia Zbigniew Bartuś<sup>1</sup>

Zbigniew Bartuś: – **Wkurzył się Pan.**

Władysław Frasyniuk: – Ująłbym to mocniej, ale... spróbuję nie kłąć.

– **Na Jarosława Kaczyńskiego?**

– Nie mam pretensji do PiS-u, bo część społeczeństwa go wybrała. Owszem, Jarosław Kaczyński brutalnie nas dzieli i tym agresywnym podziałem żywi się jego partia. Owszem, PiS buduje państwo coraz silniej ingerujące w nasze prawa i wolności. Owszem, Kaczyński nie jest w stanie odnaleźć w sobie grama empatii wobec rodzin cierpiących z powodu wojen, przybywających po pomoc do dostatniej Europy. Szczuje suwerena na ofiary konfliktów, co jest strasznie smutne, a w Oświęcimiu, nieopodal Auschwitz, gdzie rozmawiamy, przerażające.

– **PiS cieszy się dużym społecznym poparciem. W Małopolsce jest ono bardzo mocne.**

– Cały czas ponad 20 proc. Polaków ślepo wierzy Jarosławowi Kaczyńskiemu. Mnie jednak bardziej martwi, że po drugiej stronie nie ma przywódcy,

---

<sup>1</sup> Rozmowa odbyła się podczas IV Oświęcimskiego Forum. Wywiad w wersji skróconej został opublikowany na łamach „Dziennika Polskiego” 2 czerwca 2017 r.; <http://www.dziennikpolski24.pl/magazyny/a/wladyslaw-frasyniuk-gdzie-sie-podziala-polska-solidarnosc,12139404/> [dostęp: 10.10.2017].

który łączyłby społeczeństwo. Który potrafiłby, jak kiedyś Jacek Kuroń, rzucić hasło: *Nie palcie komitetów. Zakładajcie własne i przekuć je w czyn.*

– **Kto by to mógł być?**

– Potrzebni są nam dzisiaj liderzy na miarę Tadeusza Mazowieckiego, który miał w sobie niewyczerpane pokłady empatii i zasypywał podziały. Potrzebni są czterdziesto-, pięćdziesięciolatkowie rozumiejący, że Polska odcinająca się od świata będzie tylko absolutnie szarą i biedną prowincją.

– **Grzegorz Schetyna i Władysław Kosiniak-Kamysz nie rozumieją?**

– Właśnie oni mnie ostatnio wkurzyli. Nie mam złudzeń, że Kaczyński coś zrozumie i że odnajdzie w sobie nagle choć okruszek empatii. Ale, na Boga, obrońcy wolności i demokracji muszą być przyzwoici. Muszą być też czasem odważni. A tu społeczeństwo dowiaduje się, że Polska pod ewentualnymi rządami PO lub PSL nie pochyli się nad losem ofiar uciekających przed wojną w Syrii. Że liderzy demokratycznej opozycji mają gdzieś ogrom ludzkiej tragedii.

– **Większość Polaków nie chce uchodźców. Obawiają się zamachów, chorób i kulturowej zmiany.**

– Bo Kaczyński na okrągło Polaków straszy, partyjna TVP straszy. Przy pomocy obrzydliwych kłamstw i manipulacji władza stara się przerazić ludzi, aby potem występować w roli ich jedyne go obrońcy. Obowiązkiem liderów ugrupowań demokratycznych jest te kłamstwa prostować. Głosić prawdę. A tymczasem polityczna kalkulacja zabiła w nich nie tylko wrażliwość, ale i pamięć. Przecież Polacy sami byli uchodźcami i tułali się po świecie przez dwa stulecia!

– **W wyniku powstania listopadowego wyjechało z kraju 50 tys. Polaków. Stworzyliśmy we Francji Wielką Emigrację. W 1942 r. do Iranu trafiło 116 tys. wycieńczonych, chorych i głodnych rodaków. W epoce Solidarności i stanu wojennego na Zachodzie znalazło się 1,2 mln obywateli PRL, większość została tam nielegalnie. Każdego dnia od 100 do 200 pasażerów ekspresu „Chopin” uciekało i prosiło w Wiedniu o pomoc. W pierwszym roku stanu wojennego polskie statki porzuciło w obcych portach ponad tysiąc marynarzy. Przyjmowali nas: Niemcy, USA Kanada, Australia, Szwecja, Austria oraz Belgia, Dania, Finlandia, Norwegia, Francja, Holandia i Szwajcaria.**

– Mieliśmy szczęście, że w krajach demokratycznych rządzą liderzy potrafiący z empatią spojrzeć na nasze cierpienie. A my tu w kraju głębokiego ponoć chrześcijaństwa i tradycji wielkiej Solidarności, która swego czasu zaimponowała światu i ujęła ludzkie serca przyzwoitością i solidarnością, krzyczymy dzisiaj, że „człowiek” przestało mieć dla nas znaczenie.

– **Pan oczekuje od polityków bohaterstwa, a oni – nie tylko u nas – są zapatrzeni w sondaż.**

– Nie wymagam bohaterstwa, tylko przyzwoitości. Bez niej nie sposób pełnić służby publicznej. Jej brak w dzisiejszej Polsce uznaję za osobistą porażkę przemian po 1989 r. Stając w 1981 r. na czele milionowej dolnośląskiej Solidarności wierzyłem przecież, że przyzwoitość i solidarność z drugim człowiekiem to jedna fundament tego, o co walczymy. Sam nigdy nie byłem bohaterem, tylko właśnie człowiekiem przyzwoitym.

– **Pryzwoitość wymaga – zwłaszcza w czasach podłych – odwagi.**

– Ale ona w Polakach drzemie. Weźmy taki 1982, pierwszy rok stanu wojennego. To był czas największych represji, ale też największego oporu. Właśnie wtedy, w czasach beznadziei, przyzwoitość miała niezwykle wysoką cenę.

– **Pański pierwszy wyrok: sześć lat za kratami. Barczewo...**

– To było więzienie dla morderców, najbardziej zdemoralizowanej recydywy. Reżim zamknął mnie na oddziale z szefami więziennej mafii. Siedziałem w izolatkach, byłem regularnie bity...

– **Komuniści nadali panu kategorię „n” – niebezpieczny...**

– Należałem do więźniów trudnych. Nie ma takiej kary, której bym nie doświadczył. Zresztą nie ma już dziś takich kar, jakie były wtedy. Np. sześciomiesięczna izolatka jest uznawana za niehumanitarną i niedopuszczalną. Ale ja założyłem, że w więzieniu pozostaję przywódcą związku i mam się zachowywać jak przywódca. A ten nigdy nie składa broni. Jest przywódcą do śmierci. Chyba, że dorosnie pokolenie, które wciela w życie jego wartości.

– **Nie dorosło?**

– Wydawało mi się, że dorasta. PiS próbuje temu zaprzeczyć, a ja mimo to wierzę, że jest w Polsce dużo ludzi przyzwoitych.

– **Latem 1981 roku, w wielkim karnawale Solidarności, stał Pan na czele milionowego ruchu na Dolnym Śląsku. W stanie wojennym wszystko runęło, długo się Pan ukrywał przed esbecją. Reżim dopadł Pana jesienią 1982, potem wpadli Pana koledzy. Załamujące. Znikąd nadziei.**

– Tak. Ale nawet w tych najczarniejszych czasach myśmy się nie załamali, bo mieliśmy jasne poglądy. Jeślibym miał młodym ludziom cokolwiek doradzić dzisiaj, to właśnie to, by mieli poglądy. Solidarność zwyciężyła dlatego, że miała poglądy oparte na przyzwoitości. One zaczynały się od przyzwoitości wobec ludzi, rozciągały się na przyzwoitość wobec państwa, które komuniści próbowali zawłaszczyć, wobec instytucji, które próbowali zniewolić, wobec miejsca pracy.

– **Miejsca pracy za komuny?**

– Byłem w fabryce, którą zomowcy pacyfikowali trzy razy. I za tym trzecim

razem robotnicy zabezpieczyli maszyny, żeby nie ucierpiały. Bo szanowali swoje miejsce pracy, swoje narzędzia. To jest przyzwoitość. Dziś ona jest potrzebna tak jak wtedy. I wdaje mi się możliwa, bo się aż takiej ceny jak kiedyś nie płaci. Nikt nie prowadzi na barykady, nikt nie wzywa do rewolucji. Wzywam jedynie do tego, by mieć poglądy i odwagę cywilną, by je publicznie głosić.

– **To też kosztuje.**

– Ale za bierność zapłacimy dużo, dużo więcej! Nie mam pretensji do PiS, że rządzi, bo ludzie tę partię wybrali, ale mam pretensje o to, że władza ingeruje w moje życie, coraz bardziej narusza i ogranicza moją wolność. I mówię o tym otwarcie. Pragnę, by i inni mówili. Przecież coraz więcej ludzi zdaje sobie sprawę, że to, co robi ta władza, pośrednio lub bezpośrednio ich dotyczy. Boli ich to, wewnętrznie się buntują. A skoro mają poglądy – to niech ich nie chowają. Bo jak je będą chować, to władza to bezwzględnie wykorzysta – przeciwko nim.

– **Dziennikarze sprzeciwiający się nachalnej prorządowej propagandzie stracili pracę, nauczycielkom z Zabrze postawiono zarzuty dyscyplinarne za ubranie się na czarno, fotografie demonstrantów z Warszawy policja umieściła w sieci niczym listy gończe...**

– To prawda: przyzwoitość kosztuje. Czy jest 13 grudnia 1981, czy wiosna 2017 r., zawsze kalkulujemy, czy warto nam ponosić konsekwencje. Myśmy jako przywódcy demokratycznej opozycji w PRL mieli dodatkową trudność, bo nasz opór narażał innych na represje. Naszych bliskich, znajomych, współpracowników.

– **W 1982 r., w stanie wojennym, Episkopat dwukrotnie zaapelował do was, byście się ujawnili.**

– Nie mam pretensji do Kościoła, bo on od tego jest, żeby pomagać biednym i słabym. Wtedy Kościół nie wierzył w upadek komuny (bo kto wierzył!) i uznał, że przez nas niepotrzebnie cierpią ludzie. Ale z drugiej strony my wierzyliśmy, że – skoro reprezentujemy tę część polskiego społeczeństwa, która w długim procesie od 1945 r. zmierza ku wolności i demokracji, która płaciła nieraz cenę życia za to, byśmy kiedyś żyli w normalnym kraju – nie możemy się poddać. Walka jest naszym obowiązkiem.

– **Była taka propozycja, uzgodniona przez reżim z Episkopatem, żeby was wszystkich, wicherzycieli – wyrzucić z kraju. Ponoć Grecja była gotowa was przyjąć. Czemu nie wybraliście Grecji zamiast ponurej celi i bicia?**

– Kiszczak wymyślił sobie negocjacje z więzionymi przywódcami opozycji. Był pewien, że oni zmiękną, jak się im zaproponuje zagraniczne stypendia, fajne życie itp. Ale Adam Michnik odmówił wyjścia z celi na te rozmowy. Napisał Kiszczakowi, że nie da się wyrzucić z Polski.

– **Napisał: *Niech ten mój gest odmowy będzie małą cegielką budującą honor i godność w tym co dzień unieszczęśliwianym przez was kraju. Niech będzie policzkiem dla was, handlarzy cudzą wolnością!***

– Przez to plan wyrzucenia nas z kraju spalił na panewce. Gdyby Adam się nie zaparł, pewnie ludzie by się dali przekonać, bo naprawdę trudno jest znaleźć w sobie siłę, by zostać w Barczewie.

– **Dziś wiadomo, że do końca 1982 r. wniosek o zezwolenie na wyjazd za granicę złożyło 5 tys. osób, w tym 1387 internowanych, m.in. 36 członków Komisji Krajowej Solidarności, 229 członków władz regionalnych związku, a także po kilkudziesięciu działaczy KOR i KPN. Ostatecznie wyjechało, z bliskimi, tysiąc osób. Ich zdaniem sytuacja była beznadziejna.**

– No tak, gdybyśmy i my wtedy wyjechali i w kraju nie zostałby żaden przywódca, historia pewnie potoczyłaby się inaczej. Komuna, bez przeciwnika, pociągnęłaby spokojnie z 10 lat dłużej...

– **Co się stało z tym milionowym ruchem na Dolnym Śląsku, co się stało z 10-milionowym ruchem w Polsce? Dlaczego za więziennymi murami nie stały tłumy działaczy Solidarności?**

– Ludzie byli zastraszeni. Jednych przeraziło to, co nas spotkało, ciężkie więzienie. Inni bali się sowieckiej inwazji, jak na Węgrzech i w Czechosłowacji. Trudno się dziwić, brakowało rzetelnej informacji. Do tego wszechobecna propaganda. No i takie zwykłe podłe niszczenie ludzi wszędzie – w instytucjach, fabrykach...

– **Solidarność, demokratyczna opozycja, nigdy nie sięgnęła w tej walce po broń.**

– Pamiętam pierwszą delegację zagraniczną, która dotarła do mnie w 1981 r., w czasie karnawału Solidarności. To byli bojowo nastawieni anarchości z Francji. Uznali, że ja, robotniczy krzykacz i radykał, poprowadzę lud na barykady. Spytały więc, ile karabinów nam potrzeba do walki z reżimem. A ja na to: potrzebujemy powielaczy. Odparli, że powielacze są dla słabych.

– **Byliście słabi?**

– Przeciwnie! Byliśmy uzbrojeni w pamięć o polskich krwawych zrywach, o powstaniu warszawskim. Nosiliśmy je w sercach i z tyłu głowy. Więc powiedziałem Francuzom: myśmy to już przerabiali, w powstaniach giną najodważniejsi i najświatlejsi ludzie.

– **Powstania to część polskiej tożsamości.**

– Także mojej. Dla ludzi Solidarności najważniejsze było jednak to, czy my, Polacy, potrafimy wyciągnąć naukę z wielkiej ofiary naszych bohaterów. I dlatego Solidarność była bezkrwawą rewolucją. I stała się potem wzorem dla wielu

innych ruchów, na różnych kontynentach. Więc jak ja dzisiaj słyszę, że się młodych Polaków przygotowuje do kolejnych powstań, to mnie mdli. Bo ta cała powstańcza propaganda oparta jest na historycznym fałszu, co podkreślają zresztą sami powstańcy. Te wszystkie inscenizacje, te twarze uśmiechnięte, te postaci rwące się do boju... A to przecież była wielka tragedia.

– **Rekonstrukcje służą jej upamiętnieniu.**

– Ale jakiemu i po co? Marzy wam się rekonstrukcja? To niech będzie pełna! Nie pokazujemy wyłącznie zapału pierwszych dni powstania. Pokażmy je do końca! Niech się 200 tysięcy ludzi położy na ziemi. Niech robią za trupy! Niech wszyscy zobaczą, jaka jest cena takiego zrywu. Jestem zdania, że o wojnie trzeba mówić jako o czymś, czego musimy wszelkimi środkami uniknąć.

– **Bo na końcu jest Auschwitz?**

– Właśnie. Niech tutaj obowiązkowo przyjeżdżają ci wszyscy wojenni zapaleńcy – zobaczyć, do czego prowadzi nienawiść. Nie mogę pojąć, jak w kraju tak doświadczonym jak Polska, może istnieć organizacja jawnie faszystowska. Przecież tu każda rodzina zapłaciła cenę za II wojnę. Tu jedni musieli się wnieść na wyżyny człowieczeństwa, by uratować życie i godność innych.

– **Jak Maksymilian Kolbe.**

– Choćby. To było prawdziwe bohaterstwo. Polsce i Europie nie jest ono dziś najbardziej potrzebne. Potrzebna jest zwyczajna ludzka przyzwoitość, otwartość i odwaga w obronie wartości. Mówię to w Oświęcimiu, bo to miejsce wzywa nas do głośnego mówienia o prawach człowieka, tolerancji, szacunku, odwadze cywilnej, czyli rzeczach dziś niepopularnych, deptanych przez populistów. Mamy w Polsce i Europie coraz mniej szacunku dla ludzi inaczej myślących, mamy agresję wobec innego koloru skóry, wyznania, kultury, preferencji seksualnych. Pytam: gdzie się podziała nasza polska przyzwoitość? Gdzie się podziała nasza wielka solidarność?

– **Przez duże „S”?**

– Przez małe. Mnie chodzi o to, by ta młoda dziewczyna, która siedziała dzisiaj w pierwszym rzędzie na widowni, miała wewnętrzną potrzebę przyzwoitości i solidarności. W zachowaniu swoim i innych ludzi. I by tę potrzebę wyrażała.

– **Ale ona przysłuchuje się debacie waszego pokolenia, pierwszej Solidarności, i słyszy, że ludzie przedstawiani dotąd jako bohaterowie polskich i europejskich przemian, czczeni przez wielu w Polsce i na Zachodzie, wcale nie byli przyzwoici. Zdradzili naród, zaprzędali Polskę, weszli w układ z komunistami.**

– Rozumiem, że nie wszyscy muszą być entuzjastami przemian po 1989 r. Ale jestem pewien, że historia osądzi nas sprawiedliwie. Za sto lat będzie zapisane

w europejskich, w tym polskich podręcznikach, że bohaterskie społeczeństwo polskie przyniosło wolność mieszkańcom Europy Środkowej. Bo to jest prawda. I ona się wybroni.

– **Dlaczego my ją z takim trudem przyjmujemy?**

– W polskim społeczeństwie wciąż silnie zakorzenione jest poczucie klęski. Mamy kompleks wiecznie przegranego społeczeństwa. Cały przekaz polskiej historii to nieszczęście. Ja się przeciwko temu buntuję. Wyłączam telewizor 13 grudnia i próbuję włączyć 4 czerwca, w nadziei, że znajdzie się w końcu data, którą razem będziemy świętować jako dzień naszego zwycięstwa. Czemu to nie ma być dzień, w którym skopaliśmy d... systemowi totalitarnemu? Marzy mi się narracja, że „wygraliśmy”, a nie „zostaliśmy zbici”. Że jesteśmy ludźmi sukcesu. Bo przecież to prawda!

– **To dlaczego część z nas czuje inaczej?**

– Straszne mam pretensje do środowiska intelektualnego i artystycznego, zwłaszcza filmowego, że nie dostarczyło nam takiego symbolicznego pozytywnego, a zarazem popularnego bohatera czasów Solidarności. Gdybyśmy byli w USA, to by powstał jakiś „Rambo”. My zamiast tego karmimy swe kompleksy. Ewentualnie mamy skłonność do nudnego kombatantstwa.

– **Wystąpił Pan do Instytutu Pamięci Narodowej o status...**

– No właśnie nie wystąpiłem. W myśl obowiązujących przepisów powinienem się do IPN zwrócić o przyznanie statusu pokrzywdzonego. Ale ja się czuję zwycięzcą! Czemu IPN nie może nadawać statusu zwycięzcy? Przecież to rzutuje na inne sprawy. Brakuje w naszym kraju kamienia węgielnego nowej Polski. Polski sukcesu właśnie. Polski demokratycznej. Tej, która potrafiła połączyć ludzi z systemu totalitarnego z tymi, którzy wyszli z totalitarnych więzień.

– **Co by to dało?**

– Może brak takiej symbolicznej, ważnej psychologicznie daty sprawia, że ciągle oglądamy się za siebie? I znajdujemy tam mechanizmy i wartości PRL-owskie? One są w wielu ludziach wciąż silniejsze od wartości postsolidarnościowych. Kaczyński jest cały z tamtej epoki. Czysty PRL. I na tym gra.

– **Można grać na czymś innym?**

– Mądrością pierwszej Solidarności było uznanie, że ona jest wspólnym dobrem wszystkich Polaków, a nie tylko twórców i działaczy ruchu. Konsekwencją takiego rozumowania było przyjęcie, że wywalczona przez Solidarność demokracja daje drugie życie wszystkim – zarówno działaczom opozycji, jak i Kiszczakowi, Kwaśniewskiemu itp. Założyliśmy, że będziemy wszystkich rozliczać za to, co robią dla naszej wspólnej sprawy – w nowych czasach i warunkach. Róbmy to.

– **Za ponad rok, 11 listopada, świętować będziemy 100-lecie niepodległości.**

– To nie jest moja data. Kto rządził przez te sto lat, wyłączywszy XX-lecie międzywojenne? Bierut, Gomułka, Gierek, Jaruzelski. Dziękuję. To nie są bohaterowie z mojej bajki. Może ja robię historyczny żart, ale chcę wywołać refleksję, że powinniśmy poszukać innej daty. Dla mnie jest nią dzień narodzin wolnej Polski po upadku komunizmu. Dzień radosny.

– **Otrzymując rok temu z rąk ambasadora Francji tytuł Kawalera Legii Honorowej powiedział Pan: *Dał nam przykład Bonaparte jak zwyciężać mamy, po czym w krótkich żołnierskich słowach dodał, że traktuje to wyróżnienie jako wezwanie do walki - na rzecz demokracji liberalnej.***

– Moje środowisko, Unii Demokratycznej, nie doceniło roli edukacji obywatelskiej na wszelkich poziomach. Jej celem winna być zmiana mentalności, wykształcenie w nas pozytywnego, pozbawionego kompleksów, myślenia o swoim kraju, społeczeństwie, narodzie. Nie chodzi o nacjonalistyczną fanfaronadę opartą na jakichś mitach, kłamstwie i manipulacji, o wypieranie grzechów, które ma na sumieniu każdy człowiek i każdy naród. Przeciwnie – chodzi o dumę z Polski i Polaków opartą na faktach powszechnie w Europie znanych. Ta duma jest przez obecny obóz władzy niszczone, a przez to pamięć o naszym największym sukcesie może się zatrzeć.

– **Sami ją zabijemy?**

– Widzę takie zagrożenie. Najważniejsza jest edukacja dzieci, by miały nawyk wyborczy od wczesnych lat. Żeby zdawały sobie sprawę, że polityków – którzy układają nam życie – wybieramy my, społeczeństwo, głosując na nich albo do wyborów nie chodząc. Ja mimo wszystko jestem optymistą. Wierzę, że w kolejnych wyborach Polacy zachowają się przyzwoicie.